

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I nie jedno miłe zburzyć
A inaczej odbudować....

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzeć z góry na twą ziemię
I rodzinne twoje plemię....

Nr. Lwów dnia 25. września 1869. **27.**

Redakcya Opiekuna do swych młodych czytelników.

Już wam młodzi czytelnicy opisywałem w „Opiekunie“ różne rzeczy różnych ludzi, różne obyczaje i zwyczaje, opisywałem wam wspomnienia i pamiątki polskie mówiłem o naszym Krakowie, o Wiśle Karpatach i t. d. — Są to rzeczy bardzo ciekawe, ale jest jeszcze coś innego, co każdy człowiek wiedzieć koniecznie powinien, by był szczęśliwym i od wszystkich kochanym — co człowieka tak zdobi jak kwiaty i drzewa zdobią ziemię, co jest piękniejsze niż wszystkie nauki;— jest to **cnota**, o której wam dotąd mało jeszcze mówiłem.

Dobrą i pożyteczną jest rzeczą, kiedy człowiek umie ładnie czytać i pisać; pięknie jest jeżeli dziecko zna swe dzieje ojczyste, kiedy zna swój kraj, jego góry, rzeki, miasta i wsie, kiedy umie opowiadać jakie tu piękne rzeczy znajdują się na naszej ziemi i w cudzych krajach; **ale najpiękniejszą i najlepszą rzeczą, na świecie jest cnota!**

Choćby człowiek zbadał wszystkie nauki, choćby nawet wiedział co się w głębinach ziemi i na dnie morskim dzieje, choćby wiedział nawet jaki jest bieg wszystkich gwiazd rozsianych na przestrzeni nieba — a nie znał cnoty i nie żył cnotliwie — na nic by mu się wszystkie nauki nie przydały.

Tak więc moi młodzi przyjaciele, abyście byli szczęśliwymi — abyście pełnili godnie i zaszczytnie obowiązki jakich po was Bóg i Ojczyzna wymaga, trzeba żebyście poznali prawdziwą cnotę. — Życzę wam szczęścia z całego serca; dla tego opowiadać wam będę w tym kwartale o cnocie. — Nie lękajcie się tej nauki, owszem opowieść ta będzie się wam tak podobała, jak inne rzeczy a nawet więcej.

Co to jest cnota o tem wam mówić nie będę, bo byście mnie może dobrze nie zrozumieli; ale będę wam opowiadać takie powieści, z których poznacie i pokochacie cnotę.

Czytajcie tylko z uwagą.

Dobry syn.

Pewien ubogi młodzieniec, imieniem Stanisław, dostał się na fundusz do szkoły wojskowej. Czy wiecie dzieci co to znaczy dostać się na fundusz? To znaczy, że za ubogiego a pilnego i dobrego ucznia inni płacą szkołę, stół i mieszkanie, kupują mu książki, ubranie i wszystko, co mu jest potrzebne.

Stanisław był skromny i uczył się tak dobrze, że wszyscy nauczyciele cieszyli się z niego. W szkołach wojskowych wszyscy uczniowie siadają razem z nauczycielami swymi do stołu i wspólnie jedzą.

Nauczyciele spostrzegli, że Stanisław przy stole jadł tylko zupę i suchy chleb a pił wodę; chociaż go namawiali, żeby jadł i inne potrawy, on jednak tego nie czynił. Dziwiło to wszystkich bardzo. Nauczyciele myśleli, że Stanisław sam sobie zadał taki post. Jeden więc z nauczycieli rzekł pewnego razu do niego: „Pan Bóg nie żąda od ludzi, żeby się wciąż postem umartwiali, dał nam różne potrawy, abyśmy ich miernie używali. Ucz się tylko pilnie, bo przez pracę i pilność najwięcej Bogu przypodobać sie możesz.“

Młodzieniec spokojnie wysłuchał słów swego nauczyciela, ale pomimo tego jadał przy stole tylko zupę i chleb.

Ów nauczyciel doniósł o tem dyrektorowi szkoły, który kazał Stanisława przywołać do siebie i z wielką łagodnością tak do niego mówił: „Mój Stanisławie, dla czego nie jadasz dawanych potraw razem z twymi kolegami? Nie przystoi, abyś się od innych odróżniał i abyś nie zachowywał takich przepisów, jakie są w naszej szkole. Powiedz mi, czy nie lubisz tych potraw, które tu do jedzenia dają? Chcesz być żołnierzem, a żołnierz powinien jeść wszystko, co mu dają.“

Ale Stanisław nic nie odpowiedział na te słowa swego dyrektora, tylko stał i milczał.

Dyrektor więc rzekł do niego: „Jeżeli mi nie powiesz, dla czego nie zachowujesz przepisów szkoły i nie jesz tego, co inni twoi koledzy jedzą, odeszlę cię do twoich rodziców.“

„Panie dyrektorze — odpowiedział młodzieniec — w domu u mego ojca jadłem tylko suchy czarny chleb, a często i chleba nam brakło. Gdy siadamy do stołu i przynoszą różne potrawy, to zawsze mi się przypomni mój dom i mój ojciec, który może głodny wstaje od stołu i nie ma nawet czarnego chleba podostatkiem. Wtenczas tak mi się żal robi ojca, który się dzielił chlebem ze mną, a ja się dziś podzielić z nim nie mogę białym chlebem i dobrą zupą, że jeść innych potraw nie mogę; mnie się zdaje, żebym grzech popełnił, gdybym jadł więcej niż mój ojciec. Panie dyrektorze, ja chciałbym tylko jak najprędzej szkoły skończyć, żebym mógł na utrzymanie ojca zapracować, bo on jest już stary, i niedługo nie będzie sobie mógł nawet tyle zapracować, aby miał czarny chleb. A ja mego ojca bardzo kocham, bo on robił wszystko dla mnie, i byłby wolał sam głód cierpieć, ażebym ja tylko miał co jeść.“

Stanisław opowiedział to tak szczerze, że aż łzy mu w oczach stanęły. Wzruszony dyrektor uściskał go i rzekł: „Bóg widzi i wynagrodzi twoje dobre serce; ucz się tylko wciąż tak pilnie jak dotychczas, a będziesz miał i sam utrzymanie i zacnego ojca twojego

przyzwoicie utrzymać potrafisz. Ale powiedz mi, czy ojciec twój nie bierze pensyi od rządu? Wszakże on służył długi czas w wojsku i był w różnych bitwach.“

„Tak panie — odpowiodział Stanisław — ojciec mój był żołnierzem i w wojsku się zestarzał; póki służył brał pensyę, z której utrzymywał siebie, moją matkę i mnie. Ale gdy się już zestarzał, wystąpił z wojska i najął sobie mieszkanie w miasteczku. Gdy służył wojskowo, uzbierał sobie kilkadzisiąt złotych; pieniądze te wydał na chorobę mojej matki, która pół roku z łóżka nie wychodziła i potem umarła. Potem pisał ojciec wiele razy do rządu i prosił go o jaką pensyę, ale nie mógł się niczego doprosić; na pisma stracił także dużo pieniędzy. Przestał więc pisywać, żeby długów nie narobić. Mój ojciec teraz żałuje, że od młodości aż do starości służył w wojsku, bo się nie nauczył żadnego rzemiosła i dzisiaj musi cierpieć biedę, nie mogąc sobie na chleb zapracować. Nawet pisać nie umie. Robi tylko koszyki, ale to mu nie wiele przynosi.“

Dyrektor. „Więc tobie ojciec nic nie przysyła?“

Stanisław. „Nie, panie dyrektorze, a choćby co przysłał, to jabym mu odesłał, bo ja mam tu wszystko i niczego nie potrzebuję.“

Dyrektor. „Więc ja napiszę do tego miasteczka, gdzie twój ojciec mieszka, a jeżeli to prawda, co mi powiedziałeś, to przyrzekam ci, że mu wyrobię u rządu taką pensyę, iż będzie mógł bez kłopotu życie na starość prowadzić. Bądź mój Stanisławie spokojny o niego, dziś jeszcze zanim dostanie od rządu pensyę, poszlę mu dwadzieścia złotych.“

Stanisław rozpłakał się, rzucił się do nóg dyrektorowi i całował z wdzięcznością jego ręce.

Dyrektor go podniósł, pocieszył i dając mu w rękę dwa złote rzekł: „Schowaj to Stanisławie dla siebie, kup co ci się będzie podobało, gdy chodzić będziesz z kolegami twymi na przechadzkę; postępuj w naukach, abyś ojcu twemu stał się jak najprędzej pociechą.“

Stanisław zapytał się dyrektora: „Jakże pan przeszle pieniądze dla mego ojca?“

Dyrektor. „Nie frasuj się o to mój chłopcze; już ja mu pieniądze tak poszlę, że go dojdą.“

Stanisław. „To bądź pan dyrektor łaskaw posłać mu razem i te dwa talary, które mi dałeś; ja tu mam wszystko, co mi potrzebne, a ojcu memu bardzo się przydadzą. Niech pan napisze, że te pieniądze dostałem od pana, i że je ojcu posyłam. To go bardzo ucieszy.“

Dumanie.

Nie masz dziś komu zaspiewać pieśni,
Co dzień nam smutniej — nudniej — boleśniej;
Nie masz dziś komu i łzy uronić;
— Lepiej łzę ukryć... pieśnią nie dzwonić....

Młódź wypłoszana z ojczystej strzechy, *)
Nie wiem — za swoje? czy ojców grzechy?
Starcy znękani, w żałach dziewice;
Matek ze smutku owisły lice.

Już nie wesołe i drobne dzieci,
I dla nich gwiazda pociech nie świeci;
Smutek do koła, grobowe cienie,
Jedno żałości wtorują pienie.

Obcy się rozmógł na śmieci naszej;
Gorzkim przekąsem jak upiór straszy,
Swój niewolnikiem we własnym domu,
Nie masz dziś pieśni zanucić komu.

---

*) Mowa tu o ziemiach polskich ruskich i litewskich pod panowaniem cara zostających.

Umilknij raczej wesoła lutni!
Bo Polska w grobie — a myśmy smutni...
Ale natomiast wznieśmy sztandary:
Zgody, jedności, pracy i ofiary!!!

K.

Z Krakowa do Gdańska Wisłą.

(WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.)

Opowiedział A. K.

Ciąg dalszy.

Jeszcześmy nie weszli na schody pierwszego piętra, gdy drzwi od mieszkania stryja z łoskotem się otwarły, i naprzeciw nam wybiegła rączo jak sarneczka kochana Helunia, nie zapomniawszy zaraz na wstępie wśród radości, krzyku i pocałunków serdecznych zrobić nam wyrzutu, żeśmy dotąd ani razu nie dali jej znać o sobie. Niewdzięczniki — zostawiwszy ją samą bez odpowiedzi czemprędzej wbiegliśmy przez otwarte drzwi do pokoju, by w okamgnieniu być u stóp kochanej matki i tysiącznemi pocałunkami obsypać jej ręce. Niktby opisać nie zdołał tego szczęścia, jakie zapanowało w tej chwili w radośnem kółku naszem; upojeni tem uczuciem rodzinnej miłości, płakaliśmy i śmiali się nawzajem, a wśród rozlicznych pytań, odpowiedzi i opowiadań schodził czas tak szybko jak nigdy i aniśmy się nie spostrzegli, że na wieży maryackiej już wybiła jedynasta. Stryj nasz widząc matkę strudzoną daleką podróżą i Helunię śpiącą na prawdę namawiał do odłożenia na następny dzień dalszych opowiadań. Matka nasza zgodziła się na to chętnie, nim atoli poszliśmy spać, dobyła list ojca do nas pisany i kazała mnie jako starszemu czytać go głośno. Raźniej zabiło serce, gdym się dotknął listu najdroższą ręką pisanego i głosem niejaką lękliwość zdradzającym, począłem czytać:

„Kochani synowie!

Odebrawszy list naszego drogiego Stryja, donoszący mi, że jeszcze kilka dni zabawicie w Krakowie, nim wyjedziecie w zamierzoną podróż, miałem zamiar wraz z matką was odwidzić i przekonać się, jak skorzystaliście z nadarzonej sposobności poznania Krakowa i jego okolic, lecz zatrudnienia gospodarskie zatrzymują mnie w domu; matka więc wraz z Helunią jadą a ja przesyłam wam te słów kilka:

„Zdaje mi się, że nie potrzebuję wam przypominać tego, co przy wyjeździe powiedziałem. Posłuszeństwo i miłość dla stryja, który dziś miejsce moje zastępuje, uszanowanie dla starszych, uprzejmość i otwartość w obec równych wam wiekiem, i skrzętne korzystanie z nadarzonej sposobności, poznania wielkiego obszaru ziemi ojczystej, oto moje od was żądania. Krakowskie pamiątki niech utkwią na zawsze w sercu i duszy waszej, przy grobowcach krolów naszych, przy mogiłach bohaterów naszych, przy pomnikach wielkości i potęgi naszej — niech wniknie do serca waszego miłość i przywiązanie bez granic do Ojczyzny, niech chęć i pragnienie stania się kiedyś użytecznym krajowi i ziomkom będzie odtąd jedyną waszą myślą, życzeniem i dążeniem — oby wszystkie wasze prace i zabiegi wyszły na pożytek Ojczyzny! . . . . . oto są moje pragnienia, moje życzenia... Tak kiedyś przemawiał do mnie mój s. p. nieboszczyk ojciec a wasz dziad, gdy mnie wyprawiał do szkół krakowskich. Te słowa i ja do was dziś piszę i prosić będę Pana Boga, by dobrze od was zrozumiane, wyszły wam na prawdziwy pożytek, a mnie na pociechę. Jeżeli wam podróż pożytek przynosi i przyjemność sprawuje, to wiedźcie, że to pierwsza nagroda za waszą tegoroczną pilność.

Błogosławię wam jeszcze na tę podróż po ziemi ojczystej . . . . . i przyciskam do serca

Wasz Ojciec." —

Z rozczulenia nie mogłem listu dokończyć, rozpłakała się matka, stryj a przewodnik nasz ksiądz wikary, żegnając się widocznie pospiesznie, zapowiedział iż w celu uproszenia błogosławieństwa Bożego dla życzeń ojca, odprawi jutro mszą świętą przy ołtarzu Najświętszej Panny Maryi Rożańcowej, z którą o godzinie 9tej na nas czekać przyobiecał.

Po wysłuchaniu mszy świętej w kościele Panny Maryi zebraliśmy się znowu wszyscy na śniadanie, matka nasza, pomimo chęci wyjazdu jeszcze dnia tego, na usilne prośby nasze i rozciekawionej opowiadaniami naszemi Helunia zgodziła się na kilkudniowy jeszcze pobyt w celu oglądania wraz z nami dalszych okolic Krakowa. Tak więc zaraz po południu wyjechaliśmy wszyscy wraz z Stryjem koleją żelazną do Krzeszowic o trzy mile od Krakowa odległych.

W dolinie, którą ciemne okalają bory,
Gdzie zdrowy szuka zabaw, zdrowia szuka chory,
Tam leżą Krzeszowice. Czyjeż odda pióro
Wdzięk, którym to ustronie ozdabiasz naturo?

I rzeczywiście w całej pełni na taką pochwałę zasługują Krzeszowice; okolica tutejsza bowiem łączy w sobie wszystko, co pięknem nazywać się może. Góry uwieńczone lasami, nagie skały, bujne łąki i żyzne łany pól nęcą mimowolnie oko; a pałac tutejszy wraz z prześlicznym ogrodem uzupełnia te powaby. Wśród ogromnych drzew parku, tworzących cieniste aleje, płynie wężykiem rzeczułka, tworząc w biegu swym wodospady; a gustowne mostki rzucone przez nie z wygodnemi siedzeniami, ułatwiają wytchnienie po utrudzeniu.

Na pochyłości wzgórza wśród ogrodu wznosił się piękny pałac, w którym oprócz wielu piękności nagromadzonych zajęły nas szczególnie pozawieszane na ścianach ogromnej sali portrety naturalnej wielkości sławnych wojowników polskich i zbiory rozmaitych starożytnych naczyń z wykopalisk Pompei *) sprowadzonych. Najpiękniejszą atoli sztuczną ozdobą Krzeszowic jest niezaprzeczenie niedawno dopiero wystawiony kościół nakładem obecnej właścicielki Zofii z hrabiów Branickich hrabiny Arturowej Potockiej. Przód kościoła z ciosowego kamienia wzniesiony, ozdobiony posągami czterech Ewangielistów, nakrycie blachą miedzianą i bogate wewnętrzne urządzenie, szczególniej wielkiego ołtarza i chóru, sprawiają, iż ten wspaniały dom Boży może co do piękności i bogactw walczyć o pierwszeństwo z najpiękniejszemi kościołami nietylko w kraju naszym ale i za granicą.



Kościół w Krzeszowicach.

W grobie podkościelnym spoczywa stary nasz polski wojownik — roku 1854 w Krakowie zmarły, jenerał Józef Chłopicki, któremu za tyle walk stoczonych i ran dla ojczyzny odniesionych, wdzięczni rodacy za zezwoleniem szlachetnej fundatorki kościoła to prześliczne miejsce na wieczny przeznaczyli spoczynek. Cześć jego pamięci!

Sławne dawniej kąpielami siarczanemi i wodami żelaznemi Krzeszowice, przestały ściągać licznych niegdyś chorych, odkąd silniejsze wody siarczane w Swoszowicach odkryto. Kąpiele tutejsze założono ku końcu przeszłego stulecia, a książę August Czartoryski kazał niektóre wznieść budynki dla chcących tych wód używać; lecz zupełne upiększenie Krzeszowic jest dziełem jego córki, księżnej Izabeli Lubomirskiej. I dziś jeszcze w porze letniej zjeżdżają się tu w znacznej liczbie mieszkańcy Krakowa i podróżni z rozmaitych okolic Polski, jeżeli nie dla kąpiel, to dla oglądania pięknych pobliskich okolic. Właśnie kilka osób wybierało się do Czerny i Tęczyna, do których się przyłączyliśmy i o świcie dnia następnego w dalszą puściliśmy się podróż.

Kościół na Czerny pod wezwaniem św. Eliasza i klasztor dla OO. Karmelitów bosych (pustelników) na górze wśród ponurej pustyni, fundowała r. 1628 Agnieszka z hrabiów na Tęczynie Firlejowa i dostatniemi opatrzyła funduszami, przekazując im wykupno jeńców polskich z niewoli tureckiej i tatarskiej. Z tej przyczyny i królowie polscy dochody klasztoru pomnażali, wyznaczając im doroczną pensyę z żup wielickich i od wszelkich danin i podatków uwalniając ich włości Paczułtowice Sielec i Zbik.

Ktokolwiek kościół na Czerny odwidził, przyzna, jak miłem jest skromne urządzenie jego. Nie widać żadnych bogatych ozdób, a czarne marmurowe ołtarze przy świetnej białości ścian, nadają mu tyle powagi i uroczystości, iż każdy wśród jego murów mimowolnie uczuje się skorym do cichej a rzewnej modlitwy.....

Zewnątrz murów klasztoru, w cieniu drzew, znajduje się skromny pomnik jenerała Aleksandra Błędowskiego, który w boju r. 1831 obie nogi utracił... i w Krzeszowicach na cholerę umarł. Pomnik ten wzniół przyjacielowi i towarzyszowi boju jenerał Stanisław Klicki.

Tuż za Czerną leży wieś Dębnik słynna z kopalni marmuru. Wszystkie prawie kościoły Krakowa i innych miejsc w Polsse ztąd pomniki i ozdoby swe sprowadzały, a marmury dębnic-

---

*) Pompei i Herkulanum dwa miasta w Włoszech u stóp góry wulkanicznej Wezuwiusza położone, w roku 79 po narodzeniu Chrystusa przez wybuch gwałtowny wulkanu zasypane do szczętu popiołem i lawą, dopiero w zeszłym wieku odkopane, dostarczają wiele bardzo sprzętów i naczyń wówczas używanych.

kie w całym kraju są i były słynne. Wydobywanie ich z łomów tutejszych dalekiej sięga przeszłości. Lecz nietylko w kraju, ale i za granicą znane były tutejsze kopalnie i ościennych krajów miasta ztąd marmur sprowadzały, szczególnie Wiedeń, gdzie w kościele św. Szczepana wielki ołtarz z czarnego dębnickiego marmuru jest zbudowany.

Marmur dębnicki jest twardszy i okazalszy od szwedzkiego i świetny przyjmuje połysk. Najwięcej znajduje się czarnego marmuru, chociaż i białego jest podostatkiem.

Prócz marmuru znajduje się jeszcze w okolicy Czerny i Krzeszowic w wielu miejscach, a mianowicie przy wsiach Miękinia i Sanka, piękny, ciemno-czerwony, twardy, zatem politurę dobrze przyjmujący porfir, zdatny do wyrabiania z niego ozdób i różnych sprzętów i nagrobków. Wydobywają go w wielkich kawałach. Zasługa wydoskonalenia i urządzenia kopalni dębnickich należy się ostatniemu królowi polskiemu Stanisławowi Augustowi, który w wielu razach idąc za radami uczonego naturalisty naszego, Stanisława Staszica majstrów biegłych w sztuce dobywania dłutem wyrabiania i polerowania z Włoch sprowadził, a kierunek nad kopalnią powierzył nadwornem swemu rzeźbiarzowi słynnemu Marcelemu Bacciarelli. Od tych majstrów pouczeni okoliczni i miejscowi wieśniacy wyrabiają odtąd z marmuru rozmaitych kształtów sprzęty i ozdoby, robią także bardzo piękne, dobrze spojone i gladko szlifowane blaty stołowe, z kwadracików marmurowych najpiękniejszych kolorów na kształt szachownic składane. Mama nasza kupiwszy dwa takie blaty odesłała je do Krakowa, poczem zasiedliśmy w cieniu ogromnej lipy do sporządzonego na prędce podróżnego obiadu, by zaraz po południu pojechać do Tęczyna.

(C. d. n.)

NIEGRZECZNA ZUZIA.

„Ach Zuziu patrz-no co tu nam,
Przysyła dziadzio kwiatków!
Patrz jakie ciacia, — co tu róż,
Co astrów, co bławatków;
I polne dzwonki: Bim bam bum;
Słyszysz jak dzwonią: Bim bam bum!
Mamcia z nich bukiet złoży,
I da go Matce Bożej....!“

Lecz Zuzia słyszeć ani chce
Tylko wciąż krzyczy: „Me i me!
Ziuziunia niecie, Ciacia be...!“
— Ej Zuziu fe, ej Zuziu fe —
Zobaczysz będzie źle....

Ach co tu począć z beksą tą;
Zaniosła mamcia Zuzię
Przed lustro i powiada: „Patrz,
Jaką masz krzywą buzię —
Jak brzydki pysio—prawda—co?
Jak to paskudnie być tak złą....!
Malować cię tak każę,
I Loli Cię pokażę....“



Lecz Zuzia słyszeć ani chce,
Tylko wciąż krzyczy: Me i me!
Niecie Lolusi, Lola be...“
— Ej Zuziu fe, ej Zuziu fe —
Zobaczysz będzie źle....

Więc rzecze Mamcia: „Zuziu, patrz
Co tam za lustrem wisi;
Ej przyjdzie pan Brzeziński wnet,
I spyta kto kaprysi....“

A Zuzia cicho — ani me,
Ach Zuziu fe, ach fe, ach fe,
Nie słuchać swych rodziców
Lecz — tylko pacum ficów,

Włodzimierz Zagórski.

Przechadzki po polu i ogrodzie.

Napisał A. K.

W rzędzie zbóż kłosistych u nas siewanych czwarte i ostatnie miejsce zajmuje owies, — ta jedyna ucieczka gospodarzy, jeżeli się inne zboża nie udają lub jeżeli grunt nie jest tamtym odpowiedni. — Owies bowiem, nie jest tak kapryśny jak pszenica żyto i jęczmień — owszem potulny i pokorny, bo i na jałowej rozbuja ziemi i dorodny plon przyniesie. Wyżyny gór naszych puste i jałowe, są niejako ojczyzną owsa — a poczciwy mieszkaniec naszych Karpat i okolic podkarpackich tak serdecznie zbratał się z owsem, że rok rocznie na wiosnę powierza jego plonowi wyżywienie swej rodziny i bydełka.

Zapewne każdy z was zna owies i poznałby go od razu, powiem wam więc tylko jakiej wymaga roli — kiedy się go sieje — i na co trzeba uważać przy jego sprzęcie. Otóż powiedziałem już wyżej, że owies prawie na każdej roli się uda, czy to pulchnej, czy jałowej czy kamienistej — równej lub pagórkowatéj, jednakże przedewszystkiem lubi rolę gliniastą i ślamowatą i na takiej prawdziwie stokrotny plon wydać może. Tam więc, gdzie jęczmień się nie uda i tam spodziewać się można pięknego plonu z owsa i chociaż rola nie była przez lat kilka gnojona, kiedy tylko dobrze sobie wypoczęła, to się na niej owies uda.

W rolach mokrych nawet gdzieby jęczmień nigdy nie nagrodził plonem pracy rolnika — tam owies pięknie wyrasta, a to z tej przyczyny, że ma korzonki twarde i mocne, więc łatwo zniesie wilgoć. — Sieją go zazwyczaj po żytach, koniczynach lub na nowiźnie. Mianowicie w górach, jeżeli tylko na jakiej pochyłości znajdzie się kawałek gruntu równiejszego — przeznaczają takowy pod owies. W takie miejsca gorale nasi roznoszą wiele suchych gałęzi choiny, zapalają takowe a te w tym celu — by powstały ztąd popiół użyźnił cokolwiek zbyt nieraz jałową ziemię — na około której częstokroć jałowiec lub inne karłowate rosną krzaki. Owies zresztą nie tak skrzętnej wymaga uprawy rolnej jak inne zboża. Jedna orka i zbronowanie wystarczają.

Czas siewu owsa trwa przez cały kwiecień, — i kiedy wiosna wczesna, t. j. kiedy śniegi już z końcem marca stopniały, a Wielkanoc z początkiem kwietnia przypada, spotykamy nieraz podczas wielkiego tygodnia rolnika siejącego owies. Wcześniej posiany (rychlikiem zwą) wydaje więcej ziarna, później zaś więcej paszy. To tak użyteczne, a nie grymaśne zboże i przy sprzęcie swoim nie robi rolnikowi wiele zachodu. Skoro owies dojrzeje, nie trzeba go żąć lecz posiec; jednakże nie można po dojrzeniu długo mu stać pozwolić, bo skoro się na pniu przestoi, traci wiele w słomie i ziarnie. Za to też posieczony może długo leżeć na pokosach, deszcz mu prawie nic nie szkodzi, owszem przez zmiękczenie łuszczki źdźbłowej pomaga łatwiej do wymlotu; zbytnia jednakże wilgoć nie pomaga, gdyż ziarno zgnićby mogło.

Ziarno owsa jest ulubionem pokarmem dla koni, dla tego też my Polacy, jako naród wojenny, a ztąd wielcy przyjaciele konia, tak wysoko cenimy owies i wiele go siejemy. Słoma owsiana jest wyborną paszą dla wołów i bydła jałowego. Krowy i maciorki od owsianki tracą mleko.

Przodkowie nasi dawniej znają owies niż żyto i pszenicę; bo kiedy ziemia nasza była jeszcze bardzo lesista i bagnista, a więc mokra i zimna, to już mogli uprawiać owies. Są narody, które nie znają innego zboża prócz owsa i tylko owsiany chleb jedzą.

Te więc cztery gatunki zboża naszego ojczystego, któreśmy poznali, nazywamy **kłosiste** dlatego, iż ziarno ukrywają w kłosie; rosną one na źdźble z kolankami. Jęczmień ma kłos na źdźble z ościami, żyto i pszenica jest bez ości, a ukrywa ziarno w plewie, owies wydaje ździeblisko pierzaste.

Oprócz tych zbóż uprawiamy jeszcze na niwach naszych zboża **strączkowe,** to jest takie, które owoc swój w strączku twardym jak w pałasz w pochwie ukrywają. Zboża te strączkowe są również bardzo urodzajne, o nich więc jutro da Bóg doczekać opowiadać wam będę, a teraz już późna godzina, pobiegajcie jeszcze trochę po dziedzińcu i pójdziemy spać.

(D. c. n.)

Rozmaitości.

We wsi Krupa niedaleko miasta Krasnostawu, mieszkał podobno majętny dziedzic, od miejsca mieszkania Krupą zwany. Pan Krupa nie chciał Władysława Jagiełły królem polskim uznać, choć go już uznał cały naród. Ta jego śmiałość dała powód, że poeta Jan Kochanowski taki napisał o Krupie wiersz:

„Król Jagiełło bił Krzyżaki,
I pan Krupa chciał być taki,
Na co porwał się nieboże,
Krupa Jagłą być nie może!“

Myśli i zdania.

Abyś dzień dzisiejszy dobrze przepędził, pomyśl o tem, że jest ostatnim.

Kazimierz Brodziński.

Próżny i ambitny mają podobieństwo ze zbożem, co kłos najwyżej podnosi mając w nim najmniej ziarna. *Piotr Skarga.*

Zagadki.

Com jest? rzecz
Gdym tak: ciecz,
A zaś wspak:
Czarny ptak.

Kiedy na wiosnę słońce nam dogrzewa
Każdy z nas suty ubiór przyodziewa,
A gdy nam zima zagraża mrozami,
Wtedy świecimy nagiemi członkami.

Rozwiązanie zagadki poprzedzającego numeru:

Łza.

Składka na rodzinę ś. p. Syrokomli.

Dziś listem w grubej żałobie, pewnie od sieroty, otrzymała redakcya następującą przesyłkę:

„Do składki utworzonej dla sierot pozostałych po ś. p. Syrokomli przyczyniam się i ja moim małym datkiem w kwocie 1 złr. W. K. Todzimierz.

Od Administracyi.

Rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr.; — w Prusiech 2 tal. 25 sgr. rocznie — półrocznie 1 tal. 13 sgr., Numer pojedyńczy 10 cnt. — Roczniki II. i III., ładnie oprawne, po 70 ct. (każdy osobno całość stanowi); I., II. i III. tom razem 2 złr. 60 ct. — Pierwszego rocznika pojedyńczo się nie sprzedaje.

Wysoka Rada Szkolna Krajowa poleciła to pisemko szczególnie dla szkółek wiejskich i miejskich. — Dla wszystkich szkółek zniża się prenumeratę z 4 złr. na 3 złr. rocznie, dawne roczniki (Tom II i III sprzedają się po 50 cnt. Szkółki które zaprenumerują na nowo „Opiekuna na cały rok dostaną II i III tom za 50 cnt.— Prenumerata przyjmują wszystkie księgarnie w Lwowie i kraju.

Uprasza się o rychłe nadesłanie przedpłaty. Administracya roześle z przyszłym numerem listy zwrotne z wymienieniem należytości. Szczególniej uprasza tych pp. prenumeratorów, którzy jeszcze przedpłaty rocznej lub dopłaty do tejże nie uiścili, o łaskawe nadesłanie takowej. Uprasza się również o wczesne (niefrankowane) nadesłanie reklamacyi, by brakujące numera mogły być rozesłane.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Aleksander Kisielewski.** Z drukarni Dr. **H. Jasieńskiego.**